

APOLONIUSZ ZAWILSKI

BITWY

POLSKIEGO

WRZEŚNIA



HISTORIA.
znak

Apoloniusz Zawilski

**Bitwy
polskiego września**

Znak Horyzont
2019

Projekt okładki i opracowanie typograficzne
Witold Siemaszkiewicz

Koloryzacja zdjęcia
Marcin Słociński

Fotografia na okładce
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Opracowanie map
Kinga Boruc, Mariusz Wideński / Carta Blanca

Redaktor prowadzący
Krzysztof Chaba

Korekta i łamanie
Zespół – Wydawnictwo PLUS

Indeksy
Halina Joanna Zawilska

Copyright © by the Estate of Apoloniusz Zawilski

978-83-240-5692-7

Znak Horyzont
www.znakhoryzont.pl

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie IV, Kraków 2019. Printed in EU

Spis treści

I

PIERWSZE CHWILE WOJNY 9

II

NA WYSUNIĘTYCH SZAŃCACH RZECZYPOSPOLITEJ 29

- Atak niemiecki na polskie bazy morskie 31
- Obrona Westerplatte i Poczty Polskiej w Gdańsku 38
- Walki lądowe na polskim Wybrzeżu 48
- Bój o utrzymanie Płyty Oksywskiej 67
- Jazda i piechota polska na terytorium wroga 75
- Walki pod Leszmem, Rawiczem i Krotoszyńcem 76
- Wypad na Wschowę 78
- Wypad na Białą 80
- Wypad na Reuss (Ćmochy) 82
- Walki graniczne Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod Mokrą, Ostrowami i Kamieńskiem 85
- Armia „Kraków” w obronie polskiego Śląska. Znaczenie obrony Śląska w polskim planie wojny 101
- Dywersja niemiecka na Śląsku 108
- Walki pod Mikołowem 114
- Przełamanie polskiej pozycji pod Pszczyną 117
- Katastrofa 7. DP pod Częstochową 125

III

NA GŁÓWNYCH KIERUNKACH UDERZEŃ AGRESORA 131

- Walki odciętych sił polskich na Pomorzu 133
- Przeprawa oddziałów przez Wisłę 152
- Wydostanie się 35. pp z kotła 155
- Obrona północnych rubieży Polski 159
- Bitwa pod Grudziądzem 162
- Walki na „przedmościu bydgoskim” 168
- Bój obronny pod Mławą i Rzęgnowem 171
- Odwrót armii „Modlin” na linię wielkich rzek 182
- Nieporozumienia sztabów i heroizm wojska nad Narwią 185
- Wydarzenia pod Różanem 188
- „Zwrot zaczepny” pod Pułtuskim 195

Samotny bój pod Wizną	198
Zapomniana „Reduta Nowogród”	207
Działania opóźniające armii „Łódź”	211
Bitwy pod Borową Górą i Piotrkowem Trybunalskim	238
Uderzenie 76. pp pod Piotrkowem	264
Zapora przeciwpancerna pod Tomaszowem Mazowieckim	267
Bój 30. DP pod Jeżowem	276
Walki z niemiecką nawałą pancerną w rejonie Kielc	280
Bitwa pod Iłżą	287
Odwrot armii „Prusy” nad środkową Wisłę	296
Ośłona południowej flanki przed inwazją z terytorium Słowacji	306

IV

 CZĘŚCIOWE ZAHAMOWANIE NAJAZDU WROGA
 I POLSKIE PRÓBY OFENSYWNE 325

Powstrzymanie korpusu pancernego na przedpolach Warszawy	327
Odejście grupy operacyjnej generała Kowalskiego na południe	342
Zwrot zaczepny armii „Poznań” i „Pomorze” znad górnej Bzury	349
Bitwa pod Łęczycą i Ozorkowem	359
Bitwa pod Piątkiem i Głownem	369
Bój GO generała Skotnickiego pod Ozorkowem	378
Odbicie Łowicza	382
Obrona cywilna Wielkopolski w 1939 roku	385
Przeciwdziałania niemieckie nad Bzurą	391
W sztabach armii „Poznań” i „Warszawa”. Decyzja generała Rómmla uderzenia na wschód	396
Drugi „zwrot zaczepny” nad Narwią	406
Bitwy pod Kałuszynem, Wodyniami i Seroczynem	419
Natarcie grupy kawalerii na Mińsk Mazowiecki	427
Odwolanie polskiej ofensywy na Stryków	430

V

ZAŁAMANIE SIĘ FRONTU NA POŁUDNIU POLSKI 445

Oskrzydlenie sił polskich od strony Karpat	447
Wyściąg piechoty i czołgów do linii Sanu	454
Rajd szturmowy Niemców na Lwów	468
Armia „Kraków” w okrążeniu pod Stopnicą i przeprawa przez Wisłę	475
Na odsiecz Lwowa!	497
Marsz armii „Kraków” znad Tanwi	518
Przedmoście rumuńskie	524
Wydarzenia na tyłach i w głębi kraju po 15 września	531

VI

OGNIKA DECYDUJĄCYCH ZMAGAŃ
WE WRZEŚNIU 1939 ROKU 537

Boje armii „Pomorze” o Łowicz	539
Przeprawa Niemców przez Wisłę pod Płockiem	552
Bitwa grupy armii „Poznań-Pomorze” pod Sochaczewem	556
Obrona cywilna Warszawy	580
Na bezdrożach Puszczy Kampinoskiej	593
Odwrót jednostek armii „Poznań” i „Pomorze” na Warszawę	596
Bitwa pod Sierakowem i Laskami	598
Wkroczenie jednostek armii „Poznań” i „Pomorze” do Warszawy	602
Ośrodek oporu „Palmiry”	604
Marsz szturmowy grupy generała Bołtucia	606
Obrona Modlina	609
Bitwa armii „Kraków” i „Lublin” pod Tomaszowem Lubelskim	621
Bitwy pod Janowem, Lelechowką i Hołoskiem. Przekazanie Lwowa	635
17 września w Naczelnym Dowództwie	650
Postawa Zachodu wobec działań w Polsce	656

VII

WALKI O PRZEDŁUŻENIE OPORU ZBROJNEGO POLSKI 661

Zaciężnianie się pierścienia agresora wokół stolicy	663
Bitwa wojsk Frontu Północnego pod Zamościem i Tomaszowem Lubelskim (20–27 września)	670
Walki o Lublin i Zamość	674
Dyslokacja wojsk frontu	680
Częściowa demobilizacja sił na Wołyniu	681
Bój pod Cześnikami	684
Bitwa pod Tarnawatką	692
Walki pod Krasnobrodem	696
Marsz dywizji Frontu Północnego do lasów ordynacji zamojskiej	702
Przebijanie się sił polskich na południe	704
Bitwa warszawska (24–27 września)	707
Upadek centralnych ośrodków oporu (28–29 września)	718
Ostatnie akordy walk nad Bałtykiem. Obrona „samotnego półwyspu”	726
Działania ORP „Orzeł”	734
Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”	736
Bitwa pod Kockiem	744
Wojna 1939 roku wojną całego narodu	755

POSŁOWIE 763

UZUPEŁNIENIA I REKAPITULACJE	773
Potencjał gospodarczy oraz militarny Polski i Niemiec	773
Skład polskiego Naczelnego Dowództwa w 1939 roku	779
Wykaz jednostek polskich odznaczonych za 1939 rok orderem <i>Virtuti Militari</i>	780
Jednostki niemieckie i ich dowódcy w kampanii 1939 roku	782
Polskie związki operacyjne w kampanii 1939 roku	784
Wielkie jednostki polskich sił lądowych w kampanii 1939 roku	789
ROZWIĘCIA NIEKTÓRYCH SKRÓTÓW	810
INDEKS NAZWISK I STANOWISK	811
INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH	862
SPIS MAP	892
NOTA WYDAWCY	895

I

PIERWSZE CHWILE WOJNY

Wojna z 1939 roku – druga wojna światowa, której pretekstem miał być Gdańsk i szlak drożny do Prus Wschodnich przez należący do Polski „korytarz gdański”. Wojna, która pociągnęła za sobą hekatombę i nieprzeliczone straty materialne, nękająca ludy Europy i innych kontynentów przez sześć blisko lat! Tak się kończył długi i bezkarny okres pokojowych zwycięstw Hitlera, zapoczątkowany zajęciem zdemilitaryzowanej Nadrenii, po którym nastąpił zabór Austrii, Czechosłowacji, Kłajpedy. Kończył się okres szantażu politycznego, zaczynała się wojna.

Starsze pokolenie, a i to, które wówczas wchodziło dopiero w życie, pamięta z tego czasu przede wszystkim trwożny jęk syren alarmowych i towarzyszące mu złowróżbne dudnienie bombowców ze śmiercionośnym ładunkiem, gwałtowne i chaotyczne wybuchy bomb, zlewające się w długie, nieregularne serie, pamięta tłumy uciekinierów – pieszo i na wozach, gromady zmęczonego, zakurzonego wojska, chaos i panikę, którymi został objęty cały kraj.

A przecież społeczeństwo Polski przedwrześniowej przystępowało do walki z wiarą i ochotą, z trwożnym wprawdzie, lecz pełnym nadziei oczekiwaniem. Wiara, że wróg musi być pokonany, że do nas należeć będzie zwycięstwo – była szczerą, a powszechną jednolitość postawy, gotowość całego społeczeństwa do najwyższych ofiar i poświęcenia wprost zadziwiające!

Jednakowoż kraj od pierwszej chwili został wstrząśnięty potężnym uderzeniem lotnictwa, albowiem szlaki drugiej wojny wytyczał groźny cień samolotu. I jeśliby początkowy okres tej wojny przyrównać do gromu z jasnego nieba, to w przenośni tej było więcej realnej prawdy niż poetyckiego obrazowania. Był to istotnie grom! I w sensie faktycznym, i wizualnym, a przede wszystkim w sensie psychologicznym. Albowiem nikt się podobnego obrotu sprawy nie spodziewał, nikt nie wierzył, nikt nie mógł się pogodzić z ogromem zamętu i spustoszenia, które stawałoby się faktem niezaprzeczalnym. Pod słonecznym, jasnym niebem pięknej polskiej jesieni 1939 roku w jednej chwili rozpętało się piekło.

Tego pamiętnego dnia, 1 września, kilka minut po szóstej, syreny obrony przeciwlotniczej Warszawy obudziły ambasadora francuskiego w Polsce, pana Leona Noëla. Zrywając się z krótkiego snu w ambasadzie przy ulicy Frascati, francuski dyplomata nie miał żadnych wątpliwości:

to była wojna! Ambasada sojuszniczej Francji poszła tej nocy spać późno. Zaledwie przed czterema godzinami, o 2.11 w nocy, wysłano do Paryża depeszę, w której Noël niedwuznacznie sugerował, że wobec niemieckiego ultimatum przedstawiciel polski w Berlinie, ambasador Józef Lipski, powinien przyjąć bez żadnej dyskusji podyktowane warunki, zgodzić się na oddanie Niemcom Gdańska i wydzielonego pasa ziemi wiodącego z Rzeszy do Prus Wschodnich¹. Sugerował kapitulację przed Hitlerem, wzorem tej, na którą zgodził się ledwie przed pół rokiem w Berlinie niezczęsny prezydent Czechosłowacji Emil Hacha.

Ambasador był pełen trwogi o Francję i swoich bliskich. Czyżby znowu trzeba było przez lata doświadczać udręk przeżywanych w okresie 1914–1918? Zgodzić się na zdziesiątkowanie młodzieży, na kalectwo tysięcy młodych mężczyzn i żałobę tysięcy młodych kobiet?

Pan Noël obudził adiutanta gen. Faury'ego, który jako przyszły szef misji wojskowej w Polsce zakwaterował się w ambasadzie przy ulicy Frascati. Adiutant, nie ubierając się, zatelefonował natychmiast do polskiego Sztabu Głównego. Odpowiedź odbierała wszelką nadzieję: – Tak jest. Wojska niemieckie o świcie zaatakowały Polskę.

Podczas gdy w mieście raz po raz powtarzały się alarmy, przerywane gęstymi seriami artylerii przeciwlotniczej, a szyby okienne pałacu ambasy drżały od wybuchów bomb lotniczych, ambasador sojuszniczej Francji redagował pośpiesznie nową depeszę do Paryża. Dopiero jednak po dwóch godzinach udało się uzyskać przez Rygę połączenie telefoniczne z gabinetem ministra spraw zagranicznych Bonneta:

– Polski Sztab Główny komunikuje – brzmiała depesza – że wojska niemieckie, działające z Gdańska, przekroczyły dziś rano o godzinie czwartej granicę wschodnią „korytarza” w kilku miejscach, w szczególności w rejonie Kartuz. Samoloty niemieckie zaatakowały na południe od Gdańska miejscowość polską Tczew. Sygnalizowane są również napady uzbrojonych band niemieckich oraz wtargnięcia samolotów w różnych punktach granicy Śląska.

Ambasador zaprzyjaźnionej i zobowiązanej do natychmiastowej pomocy Francji, wbrew wiadomościom z polskiego Sztabu i wbrew temu, co widział i słyszał nad Warszawą, ograniczał swój meldunek do działań w rejonie Gdańska. Gdańsk wydobywał na pierwszy plan. Wiedział on lepiej niż ktokolwiek inny, że Francja nie ma zamiaru bić się o Gdańsk, a jej rząd uważa, iż oddanie go Niemcom bez walki stanowi niewielką cenę w zamian za „uratowanie pokoju”. W podobnej wersji przekaze też

¹ R. Umiastowski, *12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża*, Edinburgh–London 1941, s. 40.

otrzymane wiadomości nieco później w telefonicznej rozmowie z ministrem Bonnetem:

– W Prusach Wschodnich, w południowej Wielkopolsce, na Śląsku i na granicy słowackiej dokonywane są w wielu punktach bombardowania bez uprzedzenia. – Na ostatek dodaje: – Gdańsk proklamował anszlus! – Wystarczyło zatem, by uznać ten fakt, a pokój będzie uratowany!²

Istotnie, już wczesnym rankiem 1 września gauleiter Forster obalił konstytucję Wolnego Miasta i ogłosił, że Gdańsk wraz z jego terytorium i ludnością stanowi integralną część Rzeszy. O godzinie 10.30 Reichstag w Berlinie owacyjnie „zatwierdził” tę „ustawę”.

Jednak nie o Gdańsk tu chodziło. Gdańsk był już teraz pretekstem dla odwrócenia uwagi od sprawy daleko ważniejszej: od wojny, która w jednej chwili objęła cały obszar państwa polskiego, od Helu, Gdyni i najdalszego cypla pod Suwałkami na północy, po Żywiec, Chabówkę i Nowy Targ na południu i która niesła zniszczenie wszystkim miastom Polski, całej Polsce. To przecież we Francji właśnie padło lapidarne sformułowanie: – Przez Gdańsk prowadzi droga do Warszawy.

O godzinie 6.30 sztab lotnictwa otrzymał z Mławy wiadomość o pierwszym większym zgrupowaniu bombowym, kierującym się na Warszawę³. W pięć minut później dywizjony brygady pościgowej, ukryte na prowizorycznych lotniskach wokół Warszawy, zostały postawione w stan pogotowia. Piloci zajęli miejsca w samolotach. Obsługa odrzuciła maskowanie, uruchomiła silniki. O 6.50 dowódca brygady, płk pilot St. Pawlikowski, zarządził start obu dywizjonów pościgowych. Nad lotniskiem IV dywizjonu wytrysła czerwona rakietą. W ciągu kilkadziesiąt sekund cały dywizjon był już w powietrzu i ostro nabierał wysokości. Ziemię przesłaniały gęste kłęby cumulusów. Nieprzyjaciel był na razie niewidoczny, ale centrala dowodzenia spokojnie i pewnie naprowadzała dywizjony na kierunek ich lotu. W słuchawkach radiowych słychać było nieprzerwanie dyktowane z ziemi kursy i wysokości. Po kilku minutach na wysokości 3000 metrów nastąpiło spotkanie z III dywizjonem i cała brygada pomknęła w kierunku Żegrza⁴.

O godzinie 7 dowódcy dywizjonów zameldowali przez radio, że widzą dużo „sów”, to jest bombowców nieprzyjaciela. Kontakt wzrokowy z szykiem wroga został osiągnięty nad wsią Nieporęt. Rozpoznano

² L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 329.

³ Tamże, s. 390.

⁴ R. Szubański, *W obronie polskiego nieba*, Warszawa 1978, s. 47.

tu około 80 bombowców He-111 i Do-17, lecących o 200 metrów poniżej brygady, oraz około 20 myśliwców Me-110 – nieco wyżej nad bombowcami.

Klucz por. Aleksandra Gabszewicza z eskadry 114. pierwszy otworzył ogień. We wstępnym ataku pilot ten zapalił He-111. W ślad za nim poszła cała brygada. Zaatakowana formacja niemieckich bombowców odpowiedziała gęstym ogniem i zaczęła się pośpiesznie rozpraszać. Równocześnie weszły do akcji myśliwce Me-110. Zwarcie przeobraziło się w serię indywidualnych pojedynków. Eskadry 112., 113., 123. i część 111. ruszyły w pościg za rozpraszającymi się bombowcami, a eskadra 114. i druga część 111. związały się z nieprzyjacielską osłoną myśliwską. Łączność radiowa przestała funkcjonować, gdyż podekscytowani walką piloci rzucali w nadajniki bezładne meldunki z przebiegu swoich pojedynków, starając się nawzajem przekrzyczeć, co stwarzało w słuchawkach nieustanną wrzawę.

Siła uderzenia polskich myśliwców była tak wielka, że gdyby miały większą szybkość i lepsze uzbrojenie, dokonałyby wielkich zniszczeń w eskadrach nieprzyjaciela. Pod impetem tego uderzenia Niemcy w panice zrzucili bomby na obszarze miejscowości podwarszawskich i ponosząc duże straty, ratowali się ucieczką. Do akcji włączyła się artyleria przeciwlotnicza, a wybuchy jej pocisków, doskonale widoczne na tle wierzchołków chmur, ułatwiły poszukiwanie nieprzyjaciela. Na niebie zawisły czarne ślady dymu zapalonych heinkli, dornierów, messerschmittów, a także polskich maszyn. Walka trwała około 50 minut na obszarze powietrznym pomiędzy Warszawą, Jabłonną, Zegrzem i Radzymi-
nem. Wzięła w niej udział także 152. eskadra myśliwska z armii „Modlin”, która zapędziła się w pościgu za niemieckimi bombowcami aż pod Warszawę.

O godzinie 7.40 pierwsze samoloty brygady lądowały na swoich lotniskach polowych. Większość z nich była ciężko postrzelana z kaemów, a niektóre – trafione działkami Me-110 – miały dziury w pokryciu kadłuba i płatów, dochodzące do 50 centymetrów średnicy. Jednak duch wśród pilotów był doskonały. Chociaż uświadomili sobie w pełni wielką przewagę techniczną nieprzyjaciela zarówno pod względem prędkości, jak i siły ognia, to jednak z tej pierwszej walki wynieśli pewność, że znacznie górują nad przeciwnikiem i poziomem wyszkolenia, i duchem bojowym. Byli godnymi następcami Żwirki i Wigury.

W tym pierwszym starciu z Niemcami zginęli: kpt. Mieczysław Olaszewski, por. Tomasz Szymański i st. strz. Olewiński. Ranny ppor. Jerzy Palusiński, przewieziony do szpitala, stał się bohaterem dnia całej Warszawy.

Po wylądowaniu samolotów nastąpiła gorączkowa praca przy ich naprawie, uzupełnieniu i doprowadzeniu do ponownej sprawności bojowej⁵.

Po południu nastąpił drugi wielki nalot na Warszawę, w którym naliczono 3–4 eskadry Do-17 i He-111, jedną eskadrę nurkowców Ju-87 i dwie eskadry Me-109 i Me-110. Sieć dozoru działała sprawnie. Brygada pościgowa wystartowała całością sił o godzinie 16.33, nabierając szybko wysokości, gdyż Niemcy szli na pułapie 3000 metrów, a klucze osłony myśliwskiej osiągały wysokość 6000 metrów. Aż do zwania z nieprzyjacielem brygada była naprowadzana przez szefa sztabu, mjr. pilota Eugeniusza Wyrwickiego. Atak polski, choć wykonany znacznie mniejszymi siłami (około 30 samolotów), był znowu bardzo gwałtowny i rozproszył Niemców. Tylko pojedyncze klucze bombowców przedarły się nad miasto i chaotycznie zrzuciły ładunek bomb. Kilka nurkowców bombardowało niecelnie mosty Poniatowskiego i Kierbedzia. Reszta samolotów nie zdołała dotrzeć nad obszar miasta i zrzuciła bomby na pola.

W spotkaniu tym zestrzelony został por. Gabszewicz ze 114. eskadry. Wyskoczył on z płonącej maszyny, a pilot niemiecki oddał do niego kilka niecelnych serii. Gabszewicz na szczęście wylądował cało, doznając tylko poparzeń twarzy i dłoni. Był to pierwszy, ale nie ostatni w tej wojnie wypadek ostrzelenia przez Niemców bezbronnego pilota.

W czasie jednej z walk przydarzyło się coś, co przynosi chlubę polskim skrzydłom. Około godziny 17 na lotnisko IV dywizjonu przyleciał na RWD-8 ppłk pilot Leopold Pamuła, zastępca dowódcy brygady. Właśnie jeden z pilotów 114. eskadry lądował w celu uzupełnienia amunicji, aby znowu wznieść się w powietrze. Jednakże podpułkownik nie pozwolił mu na powtórny lot bojowy, sam wsiadł do jego samolotu i wystartował do walki. W czasie swego lotu zestrzelił He-111 i Ju-87, a gdy po wyczerpaniu amunicji został zaatakowany przez kilka Me-109, zderzył się z jednym z nich, po czym wyskoczył na spadochronie i szczęśliwie osiągnął ziemię⁶.

Mimo bohaterskiej postawy naszych lotników, dezorganizujących wrogom szyki, lotnictwo niemieckie zadawało znaczne straty, przeważnie ludności cywilnej. W Warszawie trzy bomby spadły na kolonię spółdzielni robotniczych, powodując wiele ofiar. Na Grochowie, gdzie nie było żadnych obiektów wojskowych, zabito 112 osób, w tym około 80 kobiet i dzieci. W Otwocku, w zakładzie dla niedorozwiniętych dzieci żydowskich, ofiarą padło 7 zabitych i 25 rannych. W Kutnie lotnicy niemieccy

⁵ Tamże, s. 52.

⁶ Tamże, s. 48–51.

ostrzelali pociąg ewakuacyjny z ludnością i zbombardowali go z lotu nurkowego. W Grodnie uszkodzono kościół katolicki, w Białej Podlaskiej – cerkiew prawosławną. Od pierwszych godzin armia niemiecka nie oszczędzała nikogo i niczego⁷.

Niemcom udało się w dniu tym zniszczyć około 100 samolotów szkolnych, zapasowych i treningowych na lotnisku pod Brześciem, w Moderówce koło Krosna oraz na lotnisku Rakowice pod Krakowem. Natomiast wszystkie polskie samoloty bojowe zostały zawczasu przerzucone na lotniska polowe i uniknęły zbombardowania. Tylko baza lotnicza w Pucku doznała niewielkich strat w wodnopłatowcach.

Ogromnej przewadze 3000 niemieckich samolotów bombowych i myśliwskich, niszczycielskich i szturmowych Polacy mogli przeciwstawić zaledwie 390 samolotów bojowych, w większości przestarzałych, znacznie powolniejszych i słabo uzbrojonych. Polskie lotnictwo bombowe składało się z 9 eskadr (86 samolotów), lotnictwo myśliwskie z 15 eskadr (150 samolotów), a lotnictwo rozpoznawcze i obserwacyjne z 19 eskadr (154 samoloty). Część lotnictwa bombowego zgrupowana była w Brygadzie Bombowej, myśliwskiego – w Brygadzie Pościgowej. Resztę przydzielono do poszczególnych armii, co jeszcze bardziej wpłynęło na rozdrobnienie niewielkich sił.

Dzień 1 września upływał w Sztapie Głównym pod znakiem rzeczowego optymizmu. Niemcy uderzyli na siły polskie wzdłuż całej 1500-kilometrowej granicy, lecz wszędzie zostali przyjęci ogniem. Broniły się nie tylko Westerplatte, Gdynia i Hel, lecz nawet Poczta Polska w Gdańsku – wytrzymując przez kilkanaście godzin wściekle ataki gdańskich hitlerowców. W Chojnicach załoga polska rozgromiła niemiecki pociąg pancerny, który podstępnie wjechał przez zwrotnice nastawione dla tranzytowego pociągu pośpiesznego Berlin–Królewiec. Pod Krojantami 18. puł ze swym dowódcą, płk. Mastalerzem, szarżował na nieprzyjaciela i zatrzymał go, choć dowódca i większa część oddziału legła na pobojowisku. Ciężkie, lecz zwycięskie walki z bronią pancerną rozgorzały też pod Mokrą koło Kłobucka.

Jednakże już 2 września od rana zaczęły z frontu napływać niepomysłne wiadomości. Na północy korpus pancerny Guderiana odciął znaczną część armii „Pomorze”, dowodzonej przez gen. Bortnowskiego. W okrążeniu znalazły się dwie dywizje piechoty, Pomorska Brygada Kawalerii i większość Pomorskiej Brygady Obrony Narodowej. Wysunięcie tych sił prawie o 100 kilometrów powyżej Bydgoszczy okazało się katastrofalne.

⁷ L. Noël, dz. cyt., s. 391.

Pod wpływem przesadnego zaambarasowania Gdańskiem polskiemu Naczelnemu Dowództwu umknęła sprawa znacznie ważniejsza: front południowy, na którego trwałości opierała się cała koncepcja planu obrony państwa. Obsadzały go dwie armie: armia „Kraków”, częściowo usadowiona w fortyfikacjach śląskich, oraz doraźnie powołana armia „Karpaty”. Odwody tych armii były jeszcze w transportach kolejowych lub tłoczyły się na stacjach węzłowych pod wściekłymi atakami bombowymi, wychodzącymi z terytorium Słowacji.

Nieprzyjaciel już w drugim dniu wojny przełamał się pod Pszczyną i Częstochową, parł na Żywiec i Nowy Targ. Dowódca armii „Kraków”, nie rozporządzając odwodami, o godzinie 14 postawił Naczelnemu Dowództwu przed koniecznością opuszczenia Śląska i odejścia na krótszą linię obrony. Śmigły-Rydz nie ważył się jeszcze zatwierdzić takiej decyzji.

Drugi dzień wojny zaczął się nad Warszawą nieco później. Dopiero o godzinie 11 nadeszła wiadomość o nalocie grupy samolotów z północy. Dowódca brygady poderwał do walki III dywizjon. Jednakże Niemcy, przeleciawszy nad Węgrowem, rozdzielili się na dwie grupy i wykorzystując swoją przewagę prędkości, opłynęli szerokim łukiem myśliwce polskie i przedostali się nad Warszawę. W rezultacie do walk w powietrzu nie doszło, a bombardowanie, choć przeprowadzone tylko połową sił – wyrządziło większe szkody niż dnia poprzedniego.

Następne zgrupowanie kilkudziesięciu maszyn niemieckich nadleciało o godzinie 14 nad Warszawę na bardzo małej wysokości. Brygada wystartowała znów w sile 18 samolotów, ale do spotkania i tym razem nie doszło. Stało się jasne, że zwalczanie nalotów niemieckich na polską stolicę nie pójdzie tak łatwo, jak mogło się wydawać po pierwszym dniu wojny. Wyraźnie też wzmożła się agresywność Luftwaffe, gdy się okazało, że pierwszy dzień wojny minął na niemieckim niebie spokojnie. W momencie rozpoczęcia agresji siły lotnicze Rzeszy – w obawie odwetu alianatów – otrzymały rozkaz „ograniczania swych akcji bojowych do obiektów wojskowych”, lecz drugiego dnia wojny obawa ta zmalała.

Okolo południa, w czasie jednego z nalotów, któremu przeciwstawiła się 112. eskadra myśliwska⁸, do ambasad Wielkiej Brytanii i Francji

⁸ A. Kurowski, *Lotnictwo polskie w 1939 roku*, Warszawa 1962, s. 22–25. Por. R. Szubański, dz. cyt., s. 9–42. W ostatnich miesiącach pokoju lotnictwo polskie przeżyło szereg zmian personalnych, które niekorzystnie odbiły się zarówno na jego przygotowaniu do wojny, jak i na właściwym użyciu w akcjach bojowych. W marcu 1939 r. został zwolniony dowódca lotnictwa, gen. Ludomir Rayski, jego miejsce zajął gen. Kalkus, który – według miarodajnej opinii otoczenia – nie znał się ani na sprzęcie, ani na operacyjnym użyciu lotnictwa. Wraz z Rayskim zwolniono trzech jego zastępców, przy czym przez miesiąc nie

zatelefonował minister Józef Beck, zwracając uwagę przedstawicieli sojusznicznych państw, że nie wchodzi już w grę „izolowane fakty pogwałcenia granic, lecz mają miejsce formalne działania wojenne wzdłuż wszystkich granic”.

– Rząd polski – oświadczył Beck – jest przekonany, że może liczyć na natychmiastową pomoc sojuszników.

Niestety, ani Leon Noël, ani jego brytyjski kolega Howard Kennard nie mieli nic do powiedzenia polskiemu ministrowi. Ambasador francuski przekazywał tylko do Paryża coraz to nowe wiadomości o działaniach, które – jak pisze w swych wspomnieniach – docierały tam z „dużym opóźnieniem”.

Jednakowoż ambasador Francji miał jeszcze tego samego dnia możliwość skontaktowania się z ministrem Beckiem. Około godziny 16 francuski minister spraw zagranicznych Bonnet zatelefonował z Paryża przez Bukareszt, zawiadamiając swego przedstawiciela w Warszawie, że rząd włoski wystąpił z propozycją zwołania konferencji międzynarodowej. Chodziło o wybadanie, czy rząd polski przyjmie ten projekt.

– Uważam projekt włoski za ważny – podkreślił z naciskiem kierownik polityki zagranicznej Francji⁹.

Tak więc od pierwszych dni wojny ze zgiełkiem bitew granicznych zaczęły w eterze krzyżować się wiadomości i komentarze na temat spóźnionych wystąpień mediacyjnych Mussoliniego. Wprawdzie inicjatywa włoska zrodziła się o dobę wcześniej, zanim jeszcze zagrały armaty, lecz rząd francuski nie uznał za stosowne przekazać jej do Warszawy, gdyż nie wiadomo było, czy w konferencji ma wziąć również udział Polska. Na

mianowano nowego zastępcy do spraw technicznych. Został nim wreszcie płk pil. Makowski, który wyjechał do Anglii i wrócił tuż przed wybuchem wojny. W tym czasie powzięto kilka decyzji, które przyczyniły się do osłabienia polskiego lotnictwa, zamiast je wzmocnić. I tak wstrzymano produkcję myśliwców „Jastrząb”, mimo iż silniki do nich w liczbie 150 były już gotowe i produkcja serii przygotowana. Był to samolot, który dorównywał messerschmittowi, ustępując mu nieco w szybkości. Druga niekorzystna decyzja to zahamowanie produkcji łosi. W lipcu i sierpniu największa polska wytwórnia PZL pracowała na jedną zmianę. (A. Kurowski, *Lotnictwo polskie w 1939 roku*, Warszawa 1962, s. 60).

Ciekawe wiadomości o lotnictwie polskim przynoszą raporty *attaché* wojskowego USA w Warszawie W.H. Colberna. Pisze on o pertraktacjach rządu polskiego z przedstawicielami USA o dostawę 150 samolotów pościgowych typu Sivirsky EP 1. Zakup ten miał pochłonąć 8 mln dolarów. O sfinalizowaniu tej umowy nic nie wiemy. Prawdopodobnie nie zdołano uruchomić przyznanej Polsce przez Wielką Brytanię pożyczki w wysokości 8,5 mln funtów, niestety w srebrze. Colborn donosi też swym władzom, że lotnictwo polskie zostało już w lipcu 1939 r. przeniesione z głównych lotnisk na lotniska „awaryjne” (W.H. Colbern, *Polska. Styczeń–sierpień 1939*, Warszawa 1986, s. 68, 71).

⁹ L. Noël, dz. cyt., s. 393.

Zachodzie pokutował jeszcze duch Monachium i można go było wskrzesić najniedorzeczniejszą koncepcją.

Noël uczeplił się myśli konferencji z całą skwapliwością przysięgłego kapitulanta. Mimo trwających nad miastem walk lotniczych natychmiast wsiadł do samochodu i udał się do pałacu Brühla, gdzie mieściła się siedziba polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Był to ten typ dyplomaty, który na długo pozostawia po sobie niesmak i ponurą zadumę co do sensu stosunków polsko-francuskich. Przez cały czas swego 4-letniego urzędowania w Polsce dowodził on niezmiennie wobec swoich zmieniających się często rządów, że sojusz francusko-polski nie leży w interesie Francji, gdyż Polska i bez sojuszu uderzy na Niemcy w razie ich zaangażowania się na Zachodzie. Natomiast wzajemne zobowiązania mogą Francję postawić w kłopotliwej sytuacji politycznej i wojskowej. Chociaż pogląd ten podzielało wielu francuskich mężów stanu, to jednak uważali oni za konieczne utrzymywanie z Polską przyjaznych stosunków, aby nie popchnąć jej w objęcia Hitlera.

Ale Noël poszedł dalej, niżby to mogło wynikać z jego kompetencji. Gdy w ostatnich dniach sierpnia wybuch wojny stawał się faktem nieuniknionym, Noël wraz ze swym brytyjskim kolegą wymogli na rządzie polskim wstrzymanie rozplakatowanej już mobilizacji powszechnej na dwa dni, aby „...nie drażnić Hitlera”. Podobny nacisk wywarli na szefa Sztabu Głównego gen. W. Stachewicza szefowie misji wojskowych w Polsce: francuskiej gen. Faury i angielskiej Carton de Wiart. Wstrzymanie mobilizacji uważali za *casus foederis*, warunek do utrzymania przymerza. Dla Noëla Polska musiała biernie czekać, aż zostanie ugodzona ciosem agresora. Interwencja ta w warunkach wojny błyskawicznej, kiedy liczy się nie dzień, ale godzina, odbiła się fatalnie na ogólnej gotowości wojska do przyjęcia agresji, gdyż w chwili wybuchu wojny 16 wielkich jednostek na ogólną liczbę 56 – to znaczy ponad czwarta ich część – nie zostało zmobilizowanych i skoncentrowanych w rejonach, gdzie miały zerrzeć się z wrogiem.

W pałacu Brühla Noël musiał czekać, aż minister Beck wyjdzie ze schronu. Gdy wchodzili do jego gabinetu, nadal trwał alarm lotniczy. Beck miał przewieszoną przez ramię maskę przeciwgazową. Noël powiedział o inicjatywie włoskiej zwołania międzynarodowej konferencji, lecz Beck oświadczył, że nic o takim projekcie nie wie. Gestem ręki wskazał niebo za oknem, które przed chwilą przecięły głucho dudniące bombowce.

– Ataki lotnicze nie ustają od rana – powiedział. – Jest już dużo ofiar cywilnych w Poznaniu i Łodzi. Ludność polska jest oburzona agresją niemiecką i towarzyszącymi jej okolicznościami.

W tej chwili zadzwonił telefon. Minister Beck podniósł słuchawkę, w której słychać było nerwowo meldunek, że do parku nieopodal samoloty niemieckie zrzuciły spadochroniarzy. Beck odłożył ze spokojem słuchawkę.

– Jesteśmy w pełnym toku wojny – oświadczył. – Wojny będącej wynikiem niesprowokowanej agresji. To nie o taką czy inną konferencję teraz chodzi, lecz o wspólną akcję sojuszników dla stawienia czoła agresorowi. Czas ugody już minął. Jest już nawet za późno, aby sojusznicy mogli ze względów taktycznych poważnie zastanawiać się nad udzieleniem swej zgody na zebranie się takiej konferencji.

W zachodnich gabinetach długo potem powtarzano, że nieprzejednane stanowisko Becka storpedowało włoską próbę zachowania pokoju. Lecz jakież można było dla niej znaleźć w tym czasie racje? Rządy Londynu i Paryża wystosowały w dniu wybuchu wojny do Niemiec jedynie noty, i to w bardzo miękkim tonie, że spełnią „bez wahania swe zobowiązania sojusznicze wobec Polski, o ile rząd niemiecki nie udzieli wystarczającego zapewnienia, iż wstrzyma wszelkie akcje agresywne”. Następnego dnia Chamberlain był nawet gotów uznać zajęcie przez Niemców Gdańska i „korytarza” oraz prawo posiadania przez nich protektora nad mniejszością niemiecką w Polsce – w zamian za zaprzestanie działań wojennych. Było to zadziwiające w ustach męża stanu, zaledwie przed tygodniem uroczyście podpisującego traktat sojuszniczy z Polską, którego podstawą była obustronna gwarancja „całości i nienaruszalności granic” oraz natychmiastowa pomoc w razie agresji.

Od 2 września szosą Częstochowa–Radomsko posuwała się kilkudziesięciokilometrowa niemiecka kolumna pancerno-motorowa po usunięciu słabej osłony batalionu ON pod Kłobuckiem. Wprawdzie na kierunek ten nastawiony był główny odwód polski: armia „Prusy”, cóż, kiedy z całej tej armii pod rozkazami gen. Dęba-Biernackiego w chwili wybuchu wojny nie było na miejscu ani jednej dywizji.

W dyspozycji Naczelnego Wodza znajdowała się jedynie brygada bombowa. Niestety, brygada ta już drugi dzień stała w pełnej gotowości, z podwieszonymi bombami – jednakże bez rozkazu do wylotu. To działała dywersja „pokojowa” aliantów, paraliżująca wolę walki Naczelnego Dowództwa. Śmigły-Rydz nie chciał zbyt ostrym wystąpieniem lotnictwa bombowego „rozdrażnić Hitlera” i zamykać drogi do pertraktacji pokojowych. Dopiero koło południa 2 września doszła do skutku wyprawa bombowa IV dywizjonu (18 „karasi”), która zbombardowała kolumny wroga w rejonie Częstochowy i Herbów Nowych. Była to pierwsza z dziewięciu wypraw bombowych tego dywizjonu w czasie od 2 do 5 września 1939 roku. Zapal bojowy

załóg był tak wielki, że po zrzućeniu bomb z wysokości 1500 metrów zniżały się one na możliwie najmniejszą wysokość i z karabinów maszynowych raziły Niemców. Na skutek silnej obrony przeciwlotniczej VI dywizjon stracił tego dnia 40% maszyn; kilka z nich zostało zestrzelonych przez własne oddziały, które przyzwyczajwszy się do tego, że na niebie pojawiają się tylko niemieckie skrzydła, strzelały do każdego samolotu.

Inne dywizjony i tym razem nie wzięły udziału w bombardowaniu niemieckiego zagonu pancernego, „jakby Niemcy w ogóle jeszcze nie wkroczyli na nasze tereny” – skarżył się jeden z pilotów II dyonu.

Zainicjowane przez Mussoliniego konsultacje na temat konferencji pokojowej przebiegały bardzo kulawo. Hitler upierał się nadawać notom wysłanym przez rząd Wielkiej Brytanii i Francji znaczenie ultimatum, a w tych warunkach byłoby dla niego „uwłaczające” – jak twierdził – przystępowanie do stołu obrad.

Ambasador polski w Berlinie Lipski otrzymał wezwanie do odebrania paszportów dyplomatycznych i opuszczenia stolicy Rzeszy.

Sprzymierzeni uparcie wyjaśniali, że noty nie zamykają drogi do rokowań. Wreszcie Mussolini, autor inicjatywy pokojowej, odmówił formalnego jej przedstawienia Hitlerowi, nie chcąc – jak twierdził – „pozbawić Führera pewnego zwycięstwa”¹⁰. W ten sposób wskutek niezdecydowania aliantów dyktatorzy państw osi znowu wygrali dwa dni czasu.

Pod koniec drugiego dnia wojny minister Beck znów wezwał przedstawicieli państw sojuszniczych. Gdy przybyli do jego rezydencji, czekał już w swoim gabinecie. Był smutny i przybity. Po przywitaniu się z Noëlem i Kennardem zwrócił się do nich w słowach pełnych tragicznej powagi:

– Jak panowie sami mogą się przekonać, lotnictwo niemieckie nie ogranicza swych bombardowań do obiektów wojskowych. Zbombardowało fabryki, które bynajmniej nie produkują niczego dla wojska, wsie położone z dala od celów wojskowych, ludność cywilną zajęta pracami polowymi.

Obaj cudzoziemcy dobrze o tym wiedzieli. *Attaché* wojskowy Wielkiej Brytanii, przejeżdżając ulicami Warszawy, wziął do swego samochodu ranne dziecko, które w drodze zmarło. Bomby padały między innymi na kolonię Wygoda w obrębie wielkiej Warszawy, gdzie trafiły w grupę bawiących się dzieci i zabiły troje z nich. Następnego dnia w czasie bombardowania Konstancina zniszczono willę ambasadora Stanów Zjednoczonych A.J.D. Biddle’a¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 394.

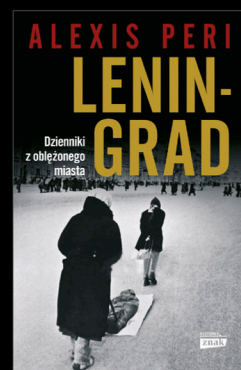
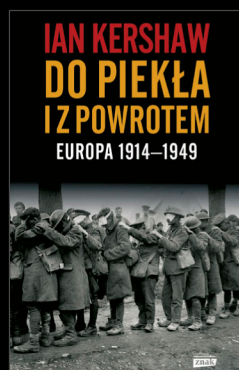
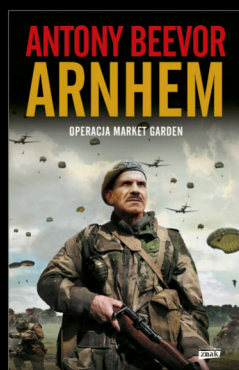
¹¹ Tamże, s. 397.

Wrzesień '39 i jego bohaterowie w kultowym dziele Apoloniusza Zawilskiego

1 września 1939 roku rozpoczął się nowy rozdział w dziejach ludzkości: III Rzesza zaatakowała Polskę i doprowadziła do wybuchu II wojny światowej. Władze Rzeczypospolitej nie uległy groźbom Hitlera i nie zdecydowały się na żadne kompromisy, które byłyby w rzeczywistości kapitulacją. „Tak kończył się – pisze Apoloniusz Zawilski – długi i bezkarny okres pokojowych zwycięstw Hitlera (...). Kończył się okres szantażu politycznego, zaczynała się wojna (...). Pod słonecznym, jasnym niebem pięknej polskiej jesieni 1939 roku w jednej chwili rozpętało się piekło”.

Bitwy polskiego września to obraz walk w czasie kampanii wrześniowej. Tom ten można traktować nie tylko jak źródło szczegółowej wiedzy o pierwszym okresie II wojny światowej, ale też jako reporterską opowieść o losie żołnierzy i dowódców polskich oddziałów. Barwny język, umiejętne budowanie napięcia i liczne beletryzowane fragmenty oraz cytaty z autentycznych relacji sprawiają, że pod piórem Zawilskiego narodziła się wciągająca epopeja o polskim wrześniu. Książka ta jest również hołdem, który autor składa – jak pisze w dedykacji – „Żołnierzom września”.

W serii ukazały się także:



znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na
woblink.com

Cena 79,90 zł